ROCZNIKI FILOZOFICZNE
Tom XXXIII-XXXIV, zeszyt 2 - 1985-1986

ANDRZEJ SZOSTEK MIC

ANTROPOLOGIA „REDEMPTOR HOMINIS"

0. Wstęp

Pytanie: "kim jest człowiek?" różny może mieć sens, zależnie od tego, z jakiego powodu i w jakim celu jest stawiane. Inaczej interesuje się człowiekiem filozof, inaczej polityk; inaczej psycholog, inaczej zaś etyk. I chociaż odpowiedzi na te różne, choć równobrzmiące pytania bynajmniej nie muszą się wykluczać - przeciwnie, mogą się wzajem korzystnie dopełniać - to jednak aby uchwycić istotne znaczenie odpowiedzi na pytanie o człowieka, trzeba uświadomić sobie sposób, w jaki ono jest postawione.

Uwaga powyższa wydaje się pożyteczna u progu wmyślania się w wizję człowieka zawartą w encyklice "Redemptor hominis". Dlaczego Kościół w osobie biskupa Rzymu kolejny raz zabiera głos w sprawie człowieka? Czego po tej wypowiedzi należy oczekiwać, jakie natomiast oczekiwania byłyby nieporozumieniem? Jak czytać tę encyklikę, by wydobyć jej istotne przesłanie, a nie pogubić się w analizach nieważnych lub nieadekwatnych? Oto pytania, które - raczej metodycznie niż merytorycznie - sugerują kierunek poniższych rozważań. Spróbuję w nich najpierw wskazać na racje, dla których obecny Ojciec święty swą pierwszą encyklikę poświęca właśnie sprawie człowieka /cz. 1/. Racje te - ukazujące głęboki dramat egzystencji człowieka - każą pytać o korzenie jego bytu i godności /cz. 2/, głębię i rozmiary niszczącego go zła /cz. 3/ oraz drogi wyzwolenia /cz. 4/.

1. Oświęcim: "rozrachunek z sumieniem ludzkości"

Dlaczego wołanie Sokratesa "Gnosi seauton - poznaj samego siebie" ciągle jest aktualne? I dlaczego słychać w nim wezwanie i napomnienie pedagoga i moralisty, nie zaś tylko fi-

lozofa teoretycznie zainteresowanego fenomenem, któremu na imię "ja"? Czyżby starożytny mędrzec chciał przestrzec człowieka przed zgubną dlań ucieczką w autoiluzje zadowolenia z siebie, w złudną pewność swej prawości i usprawiedliwione tym złudzeniem autouśpienie? Doniosłości tego wołania nie należy mierzyć jego powierzchownie rozumianą skutecznością. Nie wygląda na to, by Kalikles rzeczywiście dał się przekonać, iż lepiej - a nawet wręcz korzystniej - jest dla człowieka być mordowanym niż mordercą. Wyrok śmierci wydany na Sokratesa przez reprezentantów Aten, tego najbardziej demokratycznego i kulturalnego spośród greckich "polis", swą cyniczną niesprawiedliwością wystarczająco dobitnie świadczy o sile oporu, jaki najmędrszym nawet umysłom i najelokwentniejszym mówcom stawiać może ludzka złość i głupota. A jednak tenże Sokrates nie uważał swego wołania i świadectwa za skazane na bezowocność. Według relacji jego ucznia i wielbiciela, Platona, swoją rolę wobec społeczeństwa Aten Sokrates widział na podobieństwo roli bąka, który żądłem swym budzi wielkiego i potężnego, ale gnuśnego konia, ryzykując wszakże utratę własnego życia. Czyż tego samego budzenia ludzkich sumień nie podejmowali się, mimo tylu pozornych porażek, mędrcy i pedagodzy na przestrzeni całej historii, aż do współczesnej demaskatorskiej pasji egzystencjalistów i przeróżnych grup "młodych gniewnych"? Cóż więc dziwnego, że i Kościół uparcie powraca do prawdy o człowieku; także - a może zwłaszcza - do tej prawdy, która jest niemiła i niewygodna, a której poznanie i uznanie stanowi niezbędny warunek wyzwolenia od wielorakich nieszczęść, ze śmiercią na czele? Czyni to wszak w duchu wierności swemu posłannictwu: posłannictwu Matki i Nauczyciela, który po to został ustanowiony, by nieustannie przepowiadać człowiekowi prawdę o jego wielkości i nędzy i strzec tej prawdy, którą w tak wstrząsający sposób objawił jego Mistrz i Oblubieniec Jezus Chrystus.

Prawda to niezmienna, jak niezmienny jest człowiek stworzony na obraz niezmiennego Boga, ale musi być głoszona ciągle na nowo, na miarę zmieniających się warunków życia człowieka i jego mentalności, a bardziej jeszcze na miarę doświadczeń - nierzadko bolesnych i upokarzających - które pozwalają coraz głębiej człowieka zrozumieć. Takie doświadczenia leżą, jak sądzę, u podłoża "Redemptor hominis" i do nich trzeba sięgnąć,

jeśli się chce odnaleźć zawarte w tej encyklice echo sokratejskiego wołania o moralnie doniosłe samopoznanie, a zarazem odpowiedź - zbawczą odpowiedź - na pytanie, kim jest człowiek.

Cóż to za doświadczenia? W pewnym sensie wybór którego-kolwiek z nich jest sprawą drugorzędną; przykład taki, jeśli ma ilustrować prawdę ważną dla każdego człowieka, nie może być odosobniony. Tym niemniej najwłaściwszy wydaje się taki przypadek, który niejako poprzez osobiste doświadczenia Autora encykliki pomaga zrozumieć jej istotne przesłanie. Szukając tą drogą ukrytych podstaw antropologii "Redemptor hominis" trudno nie wskazać na całe doświadczenie II wojny światowej, w niej zaś szczególnie na przerażającą rzeczywistość O ś w i ę c i m i a. O głębokim związku między Oświęcimiem a "Redemptor hominis" przekonuje nas sam Autor, który w tymże Oświęcimiu, w dniu 7 czerwca 1979 r. wołał: "Czyż ktoś na świecie może jeszcze się dziwić, że papież, który tu, na tej ziemi urodził się i wychował, papież, który przyszedł na Stolicę Piotrową z Krakowa, z tej Archidiecezji, na terenie której znajduje się obóz oświęcimski, że ten papież pierwszą encyklikę swego pontyfikatu zaczął od słów "Redemptor hominis" - i że poświęcił ją w całości sprawie człowieka, godności człowieka, zagrożeniom człowieka - prawom człowieka wreszcie! Niezbywalnym prawom, które tak łatwo mogą być podeptane i unicestwione ... przez człowieka!".

Oświęcim mówi o człowieku rzeczy straszne. Nie tylko i nie przede wszystkim przez cyfry: liczbę uśmierconych tam ludzi. Bardziej przez to, kim - a raczej "czym" - stał się człowiek dla człowieka. Jak możliwe było zorganizowanie i przez wiele lat bezbłędne funkcjonowanie tej machiny śmierci, w której funkcje poszczególnych trybów pełnili ludzie? Jak mogło dojść do tak radykalnego nie-widzenia człowieka przez człowieka; do zaślepienia na to, przez co człowiek w tak jaskrawy, zdawałoby się sposób, wyrasta ponad świat rzeczy i co nakłada w równie oczywisty sposób na innych obowiązek respektu dla jego inności i wyższości? Jak mogło do tego dojść w świecie od wieków chrześcijańskim, budującym swą kulturę na ewangelii miłości Boga i człowieka, który na obraz Boga został uczyniony i dla zbawienia którego Syn Boży poniósł śmierć krzyżową? Oświęcim bowiem to nie jest przede wszystkim problem niemiecki; to już bardziej problem chrześcijański. Doprawdy łatwiej nam przyjąć do wiadomo-

ści przerażającą głupotę "cesarza" Amina z Ugandy lub okrucieństwa "czerwonych Khmerów" z Kambodży, niż pojąć spokój, z jakim wychowani od dziesiątków pokoleń w tradycji chrześcijańskiej oprawcy posyłali innych ludzi do krematorium, tłumacząc niekiedy sobie lub innym, że "to przecież tylko Żydzi, Rosjanie, Polacy [...]".

Oświęcim jest jednak również czymś więcej niż aktem oskarżenia naszego chrześcijaństwa: Oświęcim oskarża nade wszystko po prostu człowieka. "Homo homini [...]" - te słowa najcelniej wskazują na płaszczyznę, na której należy rozpatrywać znaczenie Oświęcimia. Kontekst kultury chrześcijańskiej, w jakim się on pojawił, poniekąd pomaga nawet odczytać to jego ogólnoludzkie znaczenie: jakże głębokie są w człowieku korzenie zła, skoro nawet mimo długotrwałego obcowania z ewangelią Chrystusa i z Jego sakramentalną obecnością człowiek człowiekowi taki los zgotował! Zaiste, "mysterium iniquitatis"! Dlatego Papież nazwał Oświęcim "rozrachunkiem z sumieniem ludzkości" i oświadczył, że przybył tam "ażeby razem z Wami, bez względu na to, jaka jest Wasza wiara, jeszcze raz popatrzeć w oczy sprawie człowieka".

A jeśli przypomnienie to jest potrzebne, to przecież nie z racji historycznych, ale dlatego, że Oświęcim w innej postaci może być obecny i jest obecny dziś. "Stulecie nasze - zauważa gorzko Papież - było jak dotąd stuleciem wielkich niedoli człowieka [...] był to jak dotąd wiek, w którym ludzie ludziom ogromnie wiele zgotowali krzywd i cierpień" /"Redemptor hominis, 17/. Czy trzeba je tu wymieniać - już nie te minione, ale aktualne? Może wystarczy wspomnieć za encykliką o stale rosnącej w skali świata nierówności ekonomicznej, to znaczy o rosnącej liczbie ludzi umierających z głodu; o nieprzytomnej spirali zbrojeń pochłaniającej ogrom funduszy i ludzkiej pomysłowości; o przerażającej, coraz powszechniejszej praktyce masowego uśmiercania płodów ludzkich już nie na prośbę samych matek, ale na potrzeby przemysłu kosmetycznego. Przerażającej! Może to jest najbardziej przerażające, że fakty te nas bynajmniej nie przerażają - a dla uspokojenia sumienia pomagamy sobie odpowiednio dobranymi teoriami aspirującymi do naukowości. Nie trzeba doprawdy wielkiej wyobraźni, by sobie przypomnieć o mydłach wyrabianych z żydowskiego tłuszczu i o rasistowskich pseudoteoriach Rosenberga.

Tych i podobnych faktów przypominać specjalnie nie trzeba, choć nie od rzeczy jest uprzytomnić sobie, że i my - jak

wszyscy - podlegamy tej samej pokusie samouspokojenia za pomocą paru zdawkowych i nieobowiązujących ogólników. Wspominam jednak o tych smutnych faktach przede wszystkim po to, by uświadomić sobie, z jakiego powodu i w jakim celu - moim zdaniem - podjęty został w "Redemptor hominis" problem człowieka. Sądzę, że powodem tym jest zło, którego człowiek doświadcza w sobie i wokół siebie, zło dosłownie śmiercionośne, wobec którego okazuje się on bezradny; celem zaś - przypomnienie i ukazanie aktualnej ważności jedynej drogi przezwyciężenia tego zła, przypomnienie nagląco ważne zwłaszcza wobec coraz to nowych pseudosoteriologii, natrętnie i sugestywnie proponowanych dziś człowiekowi, kuszących także niejednego myśliciela chrześcijańskiego. Z tego względu można powiedzieć, iż cała antropologia zawarta w encyklice - która nie jest wszak filozoficznym traktatem, lecz listem Pasterza - wyrosła z dramatu człowieka i jest niejako tym dramatem naznaczona. Jej styl, obfitujący w znaki zapytania i wykrzykniki, dobrze ten dramatyzm obrazuje.

Jest to - raz jeszcze należy to podkreślić - dramat człowieka, nie zaś tylko chrześcijanina. Adresowanie encykliki do wszystkich ludzi dobrej woli nie jest tylko zwrotem retorycznym. Nie trzeba dopiero być chrześcijaninem, by doświadczyć przemożnej potęgi zła przenikającego człowieka i otaczający go świat ani by zrozumieć moralną doniosłość wezwania do gruntownego poznania siebie. Sokrates był wszak poganinem, tak jak poganinem był Owidiusz, zwięźle charakteryzujący swą niemoc słowami "video meliora, proboque, deteriora sequor". Owszem, autor encykliki usiłuje ukazać pełną prawdę o człowieku, prawdę, którą można wyczytać dopiero z chrześcijańskiego Objawienia. Prawda ta jednakże wyrasta z doświadczeń każdego człowieka i stanowi odpowiedź na trudne pytania, które się z nich rodzą. W szczególności cała trzecia część "Redemptor hominis" odwołuje się do współczesnych dylematów poszczególnych osób i całych społeczności i z nimi wiąże posłannictwo Chrystusa oraz przyporządkowane mu posłannictwo Kościoła. Jaką więc odpowiedź daje - a raczej przypomina - encyklika na pytanie o wyzwolenie człowieka ze śmiercionośnego zła? Jaka wizja człowieka - i w opozycji do jakich złudnych propozycji soteriologicznych - zawarta jest w tej odpowiedzi? Oto pytania wyznaczające dalsze części niniejszego referatu.

2. Odkupienie - nowym Stworzeniem

R e d e m p t o r h o m i n i s. Co niosą w sobie te dwa słowa, którymi zaczyna się encyklika, które wobec tego stanowią niejako jej tytuł?

Przede wszystkim zawierają p r o k l a m a c j ę w i e l k o ś c i c z ł o w i e k a. W obliczu tylu i tak dotkliwych aktów łamania praw ludzkiej osoby, wobec teoretycznego i praktycznego materializmu redukującego osobę do kategorii rzeczy i rzekomo potwierdzanego wieloraką i smutnie skuteczną manipulacją pojedynczymi ludźmi i całymi społecznościami, wreszcie w obliczu ogromu zła, do którego sam człowiek jest zdolny, zła, które tak go kompromituje w jego własnych oczach - Papież odsłania korzenie godności człowieka. Odsłania je także w opozycji do różnorakich pseudohumanizmów, które odwołując się do próżności ludzkiej lub poprzestając na półprawdach, chcą powierzchownie pocieszać człowieka w jego niedoli i proponują pozorne - w końcu zaś zgubne - drogi wyzwolenia.

W tym kontekście Papież jakby chciał "uderzyć" w zranione i skażone myślenie człowieka o samym sobie tym tytułem Chrystusa, który pokazuje, jak człowiek jest dla Boga cenny: "Jakąż wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek, skoro zasłużył na takiego i tak potężnego Odkupiciela, skoro Bóg "Syna swego Jednorodzonego dał", ażeby on, człowiek "nie zginął, ale miał życie wieczne"" /tamże 10/. K a ż d y człowiek, "[...] każdy bowiem jest ogarnięty Tajemnicą Odkupienia, z każdym Chrystus w tej tajemnicy raz na zawsze się zjednoczył" /tamże 13/. Człowiekowi zagubionemu w coraz gęstszym na naszym globie tłumie, wtłoczonemu w trudne do przełamania stereotypy myślenia, zachowania i wyglądu zewnętrznego - Papież przypomina, że Chrystus to nie tylko Redemptor mundi, nie tylko Redemptor generis humani, ale Redemptor hominis: Odkupiciel człowieka. Każdy poszczególny człowiek wart jest w oczach Bożych ceny, jaką zapłacił Syn Boży.

Jednakże tajemnica Odkupienia nie stanowi jedynego ani pierwotnego źródła godności osoby ludzkiej. Raczej potwierdza się w niej - choć zarazem niezwykle potęguje - cenność człowieka, która swymi korzeniami sięga jego początków, pierwotnego Bożego zamysłu. Nie zdołał unieważnić tego zamysłu ogrom zła, w jakim się

człowiek potem znalazł. Jeśli dzieło odkupienia zasługuje na miano "nowego stworzenia", to nie w opozycji do owego zamysłu lecz jako jego odnowienie i dopełnienie. "Redemptor mundi! W Nim objawiła się niejako na nowo ta podstawowa prawda o stworzeniu, którą Księga Rodzaju wyznaje, powtarzając po tylekroć: "widział Bóg, że było dobre[...]że było bardzo dobre"" /tamże 8/. Jest rzeczą znamienną, że Papież raz jeszcze powtarza słowa swej encykliki zaraz po zacytowaniu sformułowania KDK, 22 o Jezusie Chrystusie, który "[...] przywrócił synom Adama podobieństwo Boże [...]", jednocząc się przez wcielenie z każdym człowiekiem tak bardzo, że "ludzkimi rękoma pracował, ludzkim myślał rozumem, ludzką działał wolą, ludzkim sercem kochał [...]" /tamże 8/. Czyż można dobitniej objawić gruntowne podobieństwo człowieka do Boga niż poprzez fakt Wcielenia Tego, który nie przestał być Bogiem, mimo że "stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu"? /tamże 8/. Redemptor hominis nie może nie być Re-formatorem człowieka, który zanim uległ de-formacji, został przez Stwórcę cudownie u-formowany na Jego obraz i podobieństwo.

Nie można też gdzie indziej upatrywać podstaw i gwarancji wielkości człowieka jak w jego istotnym podobieństwie do Boga. O b r a z B o g a - to jakby pierwsza definicja człowieka, a jednocześnie wskazówka, Kogo człowiek musi szukać i w Kogo się wpatrywać, jeśli chce odnaleźć i zobaczyć siebie samego, jeśli chce dostrzec swą niezwykłość i bezcenność. Prawda ta nie może być bez zastrzeżeń akceptowana przez ateistów, a nawet wielu niechrześcijan, nie zwalnia to jednak Kościoła i jego poszczególnych członków od jej przepowiadania. Przepowiadanie to musi być oczywiście różnorodne, stopniowe, uwzględniające uwarunkowania religijne i kulturowe - to już jest sprawa szeroko rozumianej katechezy i jej metod. Tym niemniej nie można ostatecznie ugruntować ludzkiej tożsamości i godności na innym fundamencie niż ten, który w pełni przekazuje chrześcijańskie Objawienie - zwłaszcza w osobie Jezusa Chrystusa - a który także w większym lub mniejszym stopniu bywa uznawany bądź przeczuwany przez niechrześcijan. Nie można szukać innej "prawdy" o człowieku dlatego tylko, że "stara prawda" jest trudna do pojęcia, niepopularna lub niewygodna. Powodowane tymi lub innymi jeszcze racjami "skracanie perspektywy" w widzeniu człowieka - jego istoty i podstaw godności - mści się prędzej czy później programami politycznymi podjętymi w imię wielce humanistycznych haseł, ale zgubnymi dla

człowieka. Czy trzeba nam wielu przykładów? Oświęcim jest tak przerażający właśnie przez to, że stanowił logiczną konsekwencję sprowadzenia człowieczeństwa i jego godności do kategorii rasy. Czy u podłoża współczesnych totalizmów, powołujących się - przynajmniej u swych początków - na hasła sprawiedliwości społecznej, nie leży taka właśnie koncepcja człowieka, która usprawiedliwia podporządkowanie go społeczeństwu /państwu/ jako całości i wartości nadrzędnej? Czy tej samej pokusie i temu samemu złudzeniu nie ulegają dziś ci, którzy sankcjonując - w imię ideałów chrześcijańskich! - przemoc i gwałt, uzależniają kwalifikację godności osoby ludzkiej i jej praw /z prawem do życia włącznie/ od statusu społeczno-ekonomicznego poszczególnych jednostek? Największe nawet oburzenie przeciw panującym w katolickiej Ameryce Łacińskiej stosunkom i układom ekonomiczno-politycznym oraz płynący z tego oburzenia imperatyw możliwie szybkiego i skutecznego działania nie może usprawiedliwiać odejścia w myśleniu i postępowaniu od tej podstawowej prawdy, że człowiek - każdy człowiek! - nosi w sobie obraz Boży, a przez to szczególną obecność Stwórcy. Jakakolwiek więc akcja zmierzająca do wyzwolenia człowieka od zła musi tę pełną prawdę o człowieku respektować zarówno w obiorze swego celu, jak i - bodaj szczególnie - metod.

3. Diagnoza choroby człowieczej: grzech

Przykład ostatni naprowadza na następne znaczenie tytułu encykliki. Trzeba je rozważyć przed wskazaniem na to "obrazowanie Boga", które w Chrystusie Odkupicielu człowieka zostało potwierdzone i pogłębione. "Redemptor hominis" mówi nie tylko, jak drogi dla Boga jest każdy człowiek, skoro taką cenę zań zapłacił; ten sam tytuł równocześnie - i może wyraźniej jeszcze - przypomina, jak głęboko dotknęło człowieka zło, skoro potrzeba było aż takiej ceny, by dać mu szansę wyzwolenia z niego! Ceny policzenia między złoczyńców. Ceny krzyża. Nie rozumie dramatu człowieka - a wobec tego nie rozumie człowieka - ten, kto nie przeraził się głębią i niszczącą siłą tego zła. Dlatego właśnie rozpocząłem ten referat od przypomnienia Oświęcimia; dopiero bowiem takie okazanie się mocy ciemności ujawnia realność i wymiary dramatu człowieka. To zło Objawienie nazywa g r z e c h e m, a tragiczna jego głębia polega na tym, że - w odróżnieniu od innych rodzajów

zła, które spadają na człowieka - grzech jest jego własnym, wolnym czynem, aktem sprzeniewierzenia się Bogu, a przeto nieuchronnie również samemu sobie: Bożemu obrazowi. W tak pojętym grzechu Objawienie widzi więc zło największe oraz korzeń wszelkich ludzkich nieszczęść.

Chrześcijańską diagnozę na temat ostatecznych źródeł ludzkiej choroby, a także implikowane tą diagnozą rozumienie wolności człowieka szczególnie trudno pojąć i przyjąć zarówno dlatego, że - jak już wspomniano - niełatwo człowiekowi żyć ze świadomością, iż tkwi w nim tak głębokie zło, jak i dlatego, że uznanie tej diagnozy za trafną skłania do sceptycyzmu wobec kuszących namacalnymi efektami, ale zbyt powierzchownych teorii i praktyk soteriologicznych. Czy nie należy do nich zaliczyć nawet intelektualistycznej nadziei Sokratesa, który sądził, że wystarczy, by człowiek wiedział, co dobre, aby dobrze postępował? Czy z drugiej strony Marks nie sugeruje swą propozycją proletariackiej rewolucji, jako niezbędnej i wystarczającej drogi prowadzącej do uszczęśliwiającego wszystkich komunizmu, że odpowiedzialność za zło w świecie ponosi nie sam człowiek, lecz zastane przezeń niesprawiedliwe stosunki ekonomiczno-społeczne? Marks jest zresztą konsekwentny: swą receptę na wszelką krzywdę i inne zło opiera na radykalnie materialistycznej /co znaczy także deterministycznej/ koncepcji człowieka. Trudno się dziwić tym, którzy w obliczu skandalicznie niesprawiedliwego rozdziału dóbr szukają rewolucyjnych środków zaradczych. Trudno również zaprzeczyć, że ta niesprawiedliwość w znacznej mierze przyczynia się do pomnożenia różnorakiego, także moralnego, zła w świecie. Przezwyciężenie tej niesprawiedliwości, podobnie jak możliwie gruntowne i przekonujące ukazywanie złości i szkodliwości grzechu, jest oczywistym obowiązkiem człowieka w ogóle, a chrześcijanina w szczególności. Tym niemniej, przedstawiając raz jeszcze światu Jezusa Chrystusa jako Odkupiciela człowieka, Papież przypomina, że ani pouczanie o dobru i złu, ani przemiany struktury społeczno-ekonomicznej, ani żadne inne środki dostępne ludzkiemu umysłowi i woli - jakkolwiek niezbędne - same z siebie nie wystarczą do usunięcia tego zła, którego źródło tkwi głębiej, niż jest w stanie sięgnąć ludzka pomysłowość i ludzka moc. G d y b y w y s t a r c z y ł a s o k r a t e j s k a p a i d e i a a l b o m a r k s o w s k a r e w o l u c j a - R e d e m p t o r h o m i n i s b y ł b y z b ę d n y. Zbędne byłyby przej-

mujące Pieśni o Słudze Jahwe, tak dosłownie spełnione w Jezusie Chrystusie; niezrozumiałe byłyby Jego słowa, iż "trzeba było, aby Syn Człowieczy cierpiał", niezrozumiały byłby ten tytuł Chrystusa: Redemptor, implikujący konieczność uiszczenia odpowiedniej ceny za uwolnienie człowieka z niewoli grzechu i śmierci.

Tytuł ów /i całe nim symbolizowane zdarzenie męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa/ jest niezrozumiały również wówczas, gdy - poniekąd w przeciwieństwie do materialistyczno-deterministycznej antropologii Marksa - wolność człowieka uważa się wręcz za element wyłącznie go konstytuujący, stąd przyznaje mu się prawo do niczym nie normowanej autodeterminacji. W koncepcji tej bynajmniej nie lekceważy się wpływów uwarunkowań historyczno-społecznych na myślenie i decyzje człowieka. Przeciwnie nawet: uznaje się, iż wpływy te sięgają tak daleko, że nawet pojęcie prawdy, której poznanie mogłoby wpłynąć na decyzje wolnego podmiotu, zdefiniowane jest poprzez ów kontekst, a ściślej - przez społeczny konsens. Choć więc nie sposób uniezależnić się od owych uwarunkowań wyznaczających pole wolności podmiotu, to jednak te właśnie wolne decyzje człowieka tak dalece go zmieniają i kształtują, że trudno już mówić o jakiejkolwiek wspólnej wszystkim ludziom i wszystkim poznawczo dostępnej naturze, która by mogła stanowić moralnie doniosłą normę postępowania. Wspominam tu, z konieczności bardzo skrótowo, o tej koncepcji człowieka, gdyż zdaje się ona pozostawać w zasadniczej opozycji do tej prawdy o człowieku, którą encyklika uwydatnia już w samym swym tytule. Zapewne właśnie z powodu tego rodzaju tendencji w myśleniu o człowieku autor "Redemptor hominis" poświęca osobny punkt rozważań sprawie wolności i jej właściwego rozumienia. W punkcie tym czytamy m.in.: "Jezus Chrystus wychodzi na spotkanie człowieka każdej epoki, również i naszej epoki, z tymi samymi słowami: "poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli"; uczyni was wolnymi. W słowach tych zawiera się podstawowe wymaganie i przestroga zarazem. Jest to wymaganie rzetelnego stosunku do prawdy jako warunek prawdziwej wolności. Jest to równocześnie przestroga przed jakąkolwiek pozorną wolnością rozumianą powierzchownie, jednostronnie, bez wniknięcia w całą prawdę o człowieku i o świecie" /tamże 12/. Brzmi w tych słowach echo analiz, jakim poddał kard. K. Wojtyła ludzką wolność w książce "Osoba i czyn". Istotną konkluzją tych analiz jest rozróżnienie

między wolnością intencjonalną, wyrażającą się w przeżyciu "mogę - nie muszę", a wolnością "transcendentalną" jako zdolnością samostanowienia, kierującą się prawdą o sobie samym - prawdą, która jest rozpoznana /i to rozpoznana jako moralnie zobowiązująca/, nie zaś kreowana. Encyklika oczywiście nie podejmuje szczegółowej krytyki poglądu, według którego człowiek do tego stopnia jest konstytuowany przez uwarunkowania kulturowe oraz dokonywane w ich ramach autostwórcze akty decyzji. Autor encykliki zdaje się raczej pytać, czy i na co potrzebny byłby Redemptor hominis i jego posłuszeństwo aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej, wykupujące człowieka z niewoli grzechu, gdyby sam grzech okazał się niemożliwy? Wszak jest on niemożliwy, jeśli ex definitione każdy wolny czyn jest dobry mocą właśnie swej wolności. Nie ratuje sprawy zarezerwowanie terminu "wolność" /lub "prawdziwa wolność"/ wyłącznie do kategorii czynów uznanych skądinąd za dobre moralnie, gdyż czyny złe - z racji braku wolności - nie obciążają sprawcy winą. Człowiek okazuje się tu niezdolny do grzechu; albo /w "słabszej" wersji/ z powodu proporcjonalnego do obiektywnego zła braku wolności, albo /w wersji /mocniejszej"/ dlatego, że jego wolny czyn ma moc bytowo i aksjologicznie stwórczą: stwarza człowieka /jego aktualną "naturę"/ i stwarza pozytywną wartość samego tego czynu /mocą faktu jego wolnego podjęcia mocą intensji/. Nie mogąc być fałszywym, człowiek nie może też być złym. Z czego miałby go odkupywać Odkupiciel? I jaki sens miałoby Wcielenie, jeśli człowiek dziś jest tak istotnie inny, niż był "wczoraj" i niż będzie "jutro", że nie ma podstaw do odnajdywania jakiejkolwiek treściowo ukwalifikowanej i moralnie zobowiązującej natury ludzkiej? Cóż to znaczy, że "Bóg stał się człowiekiem", skoro pojęcie "człowiek" nie zawiera żadnej stałej treści? Jeśli "Jezus Chrystus wychodzi na spotkanie człowieka każdej epoki, również i naszej epoki [...]" /tamże 12/, jeśli dopiero On "objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi", jeśli Jego "[...] życie przemawia równocześnie do tylu ludzi, którzy nie potrafią na razie powiedzieć wraz z Piotrem: "Tyś jest Mesjasz, Syn Boga żywego"" /tamże 7/, to warunkiem sensowności tych słów - a bardziej jeszcze warunkiem mocy faktu Wcielenia, do którego się odwołują - jest uznanie zasadniczej tożsamości ludzi wszystkich czasów i zdolności "odczytania siebie" w zwierciadle Chrystusa, zdolności przekraczającej kulturowe uwarunkowania ludzkiej egzystencji, zdolności danej również poganom.

Czas już - w świetle dwóch dotychczas dotkniętych prawd o człowieku: prawdy o jego wielkości zakorzenionej w podobieństwie do Stwórcy oraz prawdy o grzechu ujawniającej rozmiary ludzkiej wolności - postawić pytanie ostatnie, choć poniekąd najważniejsze: jakiego rodzaju podobieństwo do Stwórcy objawił Chrystus człowiekowi? Chodzić tu musi o prawdę zbawczą, to jest taką, której poznanie i uznanie stanowi warunek konieczny i wystarczający odnalezienia siebie i wyzwolenia z wszelkiego zła, zwłaszcza grzechu.

4. Boża terapia: miłość odkupieńcza

"Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa. I dlatego właśnie Chrystus-Odkupiciel, jak to już zostało powiedziane, "objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi". To jest ów - jeśli tak wolno się wyrazić - ludzki wymiar Tajemnicy Odkupienia. Człowiek odnajduje w nim swoją właściwą wielkość, godność i wartość swego człowieczeństwa. Człowiek zostaje w Tajemnicy Odkupienia na nowo potwierdzony, niejako wypowiedziany na nowo. Stworzony na nowo!" /tamże, 10/. Dla antropologii zarysowanej w encyklice zacytowany passus wydaje się kulminacyjny. Słychać w nim wołanie św. Pawła: "Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący". Nie ma 1 Kor 13 żadnej "licentia poetica", tak jak dosłowne - mimo poetyckiej szaty - znaczenie mają słowa Jewtuszenki: "Czym zaczął żyć? Jeszczem nie zaczął [...] Czym kochał? Chyba nie kochałem [...]". Człowiek zaczyna żyć j a k o o s o b a, gdy kocha. Nie poznał, nie zrozumiał ludzkiej osoby ten, kto nie dostrzegł, że spełnia się jako osoba dopiero i t y l k o p r z e z m i ł o ś ć.

Czy i tę prawdę trzeba dziś przypominać? Czy i bez przypominania ze strony Urzędu Nauczycielskiego Kościoła miłość nie stanowi tematu nieustannie fascynującego artystów i naukowców, mędrców i tzw. szarych ludzi? Z drugiej jednak strony, jeśli przez miłość - i tylko przez miłość! - człowiek upodobnia się

do swego Pierwowzoru: Boga, który jest Miłością, to z góry można przypuszczać, że prawda o miłości szczególnie narażona będzie na wypaczenie. Należy przy tym dodać, że samo słowo "miłość" nie ma magicznej mocy uchronienia człowieka od tego wypaczenia. Przeciwnie nawet, użycie tego słowa do zakrycia przekonań i praktyk niewiele mających wspólnego z miłością czyni złudzenie tym skuteczniejszym. Jezus Chrystus, jakby nie ufając samym słowom, zanim przekazał tym, których "do końca umiłował", przykazanie miłości jako swój testament, umył im - zdumionym i zaskoczonym - nogi. Pochylony aż do ich stóp ukazywał im prawdę o ich wielkości. Prawdę o miłości widzi się bowiem dopiero wówczas, gdy widzi się do końca prawdę o tym, komu ona jest należna, gdy widzi się w niej posłuszeństwo trudnej prawdzie o wielkości człowieka, służbę tej wielkości. Temat miłości w antropologicznej myśli obecnego papieża podjąć można pełniej - jak się zdaje - w świetle innych dokumentów /zwłaszcza "Dives in misericordia" i "Familiaris consortio"/, niech więc wystarczy wymienić te elementy, które ta encyklika już samym swym tytułem uwydatnia.

Skoro największym, najskuteczniej unieszczęśliwiającym człowieka złem jest grzech i skoro miłość właśnie jest tym, co czyni człowieka podobnym do Boga, to oczywiste, że grzech uderza w miłość. Jest anty-miłością. Jeśli zaś uderzenie to jest tak głębokie, jak na to wskazuje cena Odkupienia, to znaczy, że człowiek sam z siebie nie jest zdolny pojąć do końca sensu Boskiej miłości, tym bardziej zaś nie jest zdolny jej czynić. Zasadniczą prawdą o miłości, jaką niesie encyklika, jest - jak sądzę - ta, że m i ł o ś c i t r z e b a s i ę u c z y ć o d C h r y s t u s a-O d k u p i c i e l a. Wyznać za Jewtuszenką, że "jeszcze chyba nie kochałem".

Swoistym testem pokazującym naszą niezdolność do myślenia i działania w kategoriach Chrystusowej miłości jest jej "nieprzystawalność" - jak nam się wydaje - do najtrudniejszych problemów współczesnego świata. Wołanie papieża Pawła VI o budowanie "cywilizacji miłości", podobnie jak postulat Jana Pawła II, by sprawiedliwość - także w stosunkach międzynarodowych - dopełniać miłosierdziem, a nawet na nim ją opierać, spotykają się już nie z krytyką, ale z pewnym zażenowaniem. Głosy te brzmią niepraktycznie, wręcz naiwnie. Ale ta właśnie reakcja

kompromituje świat w świetle Ewangelii i wyznacza szczególne posłannictwo Kościoła. "Jezus Chrystus jest stałym początkiem i nieustającym ośrodkiem Misji, jaką Sam Bóg skierował do człowieka. W tej Misji musimy wszyscy uczestniczyć [...]. A jeśli Misja ta zdaje się napotykać we współczesnej epoce na opory większe niż kiedykolwiek, to okoliczność ta również świadczy o tym, że jest ona w tej epoce bardziej potrzebna - i bardziej pomimo oporów - oczekiwana niż kiedykolwiek" /tamże, 11/.

Wśród wielu ewangelicznych "lekcji miłości", encyklika samym swym tytułem zdaje się szczególnie uwypuklać jej c e n ę - cenę Krzyża. Bóg Ojciec "[...] Synowi swojemu nie przepuścił, ale Go "dla nas grzechem uczynił"" /tamże, 9/. W pośrodku rozpowszechnionej i hałaśliwej mody upatrującej w miłości jeśli już nie wesołą "zabawę we dwoje", to w najlepszym razie sposób na optymalny rozwój osobowości człowieka, przynoszący mu głęboką satysfakcję, Ewangelia obwieszcza "odkupienie świata - ową wstrząsającą tajemnicę miłości" /tamże, 9/. P o z a u c z e - s t n i c t w e m w t e j c e n i e m i ł o ś c i - c e n i e O d k u p i e n i a - n i e m a m i ł o ś c i. Człowiek bowiem odstąpił od Boga aktem swego wolnego wyboru; wybrał pożądliwość w miejsce miłości, siebie w miejsce Boga. Jedynie więc przez wejście Boga w świat człowieka taki, jaki stał się jego udziałem po grzechu, przez wzięcie przez Syna Bożego na siebie całego nieszczęścia, które spadło na człowieka, może go Bóg spotkać w jego sercu, "dotknąć" go Swoją Miłością i uzdolnić do odpowiedzi miłością na Miłość.

Odkupienie człowieka, które Bóg mu przynosi, nie ma mocy zniewalania go. Człowiek zniewolony nie byłby sobą, nie byłby zdolny do miłości. Odkupienie jest wezwaniem do czynienia takiego użytku z wolności, jaki z niej zrobił Chrystus Pan: do wprzęgnięcia wolności w służbę miłości. Służba ta wymaga jednak ukrzyżowania wolności. Wymaga tego zarówno z racji wypaczenia własnej wolności, skłonnej pozostawać na usługach raczej pożądliwości niż miłości, jak również z racji grzechu innych, którego nie da się wykorzenić gruntownie w inny sposób niż ten, który pokazał Odkupiciel: przez miłość poświadczoną krzyżem. Żadne więc próby przezwyciężenia zła w świecie, które chciałyby ominąć cenę krzyża, nie są w stanie sięgnąć do korzeni zła. Wszelkie interpretacje wolności, które usuwają konieczność jej

ukrzyżowania w służbie prawdzie i miłości, mijają się z tym pełnym znaczeniem zarówno wolności, jak i miłości, które ukazał Redemptor hominis.

"Caritas Christi urget nos". Poświadczona czynem krzyża miłość Chrystusa apeluje do c z y n u, przez który przywracana będzie prawda Bożego obrazu w całym ludzkim życiu. U podstaw jakiegokolwiek czynu musi leżeć żywa świadomość doznania miłosiernej miłości Bożej, wzywającej do podejmowania wszystkich trudnych spraw ludzkich w tym samym duchu. Wśród tych spraw szczególnie ważne są te, które ludzi powinny głęboko łączyć, choć tak często i boleśnie dzielą: miłość małżeńska i rodzinna oraz wspólne gospodarowanie światem. W tym sensie na przedłużeniu "Redemptor hominis" i jej antropologii leżą Dives in misericordia, "Familiaris consortio" oraz "Laborem exercens". Dokumenty te dopełniają wizję człowieka zarysowaną w "Redemptor hominis", ukazując główne tereny zmagania się człowieka z grzechem i jego konsekwencjami, w celu odnalezienia siebie w tym, co najgłębiej ukazuje podobieństwo do Stwórcy - w miłości.

DIE ANTHROPOLOGIE VON "REDEMPTOR HOMINIS"
Z u s a m m e n f a s s u n g

"Redemptor hominis", die erste Enzyklika des jetzigen Papstes, greift die "Sache des Menschen" auf: die Frage nach seinem Wesen, nach der Quelle seiner Grösse und seines Elends sowie nach dem Weg seiner Erlösung vom Bösen. Wenn es diese Fragen verdienen, trotz so vieler und so wertvoller Antworten darauf noch einmal gestellt zu werden - und gestellt werden müssen - dann ist das deshalb so, weil sie von immer neuen Erfahrungen aktualisiert werden, die die "alten" Wahrheiten in Erinnerung rufen und sie zugleich auf spezifische Weise tönen. Die dieser Enzyklika zugrundeliegenden Erfahrungen, Erfahrungen der besonderen Erniedrigung des Menschen bis hin zur Bedrohung der Existenz der Menschheit selbst, sind symbolisch im Wort "Auschwitz" enthalten. Auf diese Tragik der Menschheit und des Menschen will die Enzyklika Antwort geben. Schon ihr Titel fasst die grundlegende Botschaft ausgezeichnet zusammen: "Redemptor hominis". Erstens unterstreicht er die Würde des Menschen, für dessen Erlösung Gott nicht zögerte, seinen Sohn in den Tod am Kreuz hinzugeben. Zweitens weist er auf die Tiefe der Sünde hin, deren Überwindung keinen geringeren Preis kostete als den des Kreuzes. Und drittens zeigt er die erlösende Liebe Christi, deren Erkenntnis und Annahme im Geiste der Bereitschaft zu einer entsprechenden Änderung des ganzen Lebens der einzige Heilsweg des Menschen ist.